

---

# Pozegnania

---

## Europejczyk Polską podszyty

---

Aleksander Fiut

---

TEKSTY DRUGIE 2024, NR 2, S. 356–362

---

DOI: 10.18318/td.2024.2.21 | ORCID: 0000-0003-3838-302X

---

**K**toś powiedział, że kiedy odchodzi osoba bardzo bliska, z jej odejściem umiera także cząstka nas samych. Dodałbym, że w pamięci zostają jakieś skrawki wspomnień, blaknące obrazy, pojedyncze chwile, z których im ktoś jest bliższy, tym trudniej ułożyć choćby zarys portretu. Zaledwie rozbłyszną, giną w ciemności.

\*\*\*

Jurka Jarzębskiego poznałem podczas seminarium magisterskiego poświęconego pisarstwu Witolda Gombrowicza, a prowadzonego przez Jana Błońskiego. Był rok 1971. Braliśmy udział w tym seminarium w charakterze gości. Jurek pracował wówczas nad swoim doktoratem, który przyjął później kształt jego klasycznej już książki *Gra w Gombrowicza*. Od razu serdecznie się zaprzyjaźniliśmy. Ujmował mnie swoją wiedzą, poczuciem humoru i bystrą inteligencją, ale także, może przede wszystkim, dobrocią i prawością oraz gotowością niesienia pomocy. Zawsze można było na niego liczyć. Spotykaliśmy się wówczas

---

**Aleksander Fiut** – emerytowany prof. UJ, badacz literatury, krytyk literacki, eseista. Autor m.in. książek: *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*; *Pytanie o tożsamość*; *Być (albo nie być) Środkowoeuropejczykiem*; *W stronę Miłosza*; *Spotkania z Innym*; *We władzy pozorów*; *Po kropce*; *Wypchany niedźwiedź?*; *Wzglądy i wglądy*; *Wariacje faustyczne*; *Autoportret przekorny*. *Rozmowy z Czesławem Miłoszem*.

często i potrafilismy przegadać pół nocy, dyskutując o autorze *Ferdydurke*. Jurek sprawdzał na mnie swoje pomysły, ja przy nim coraz lepiej wnikałem w pisarstwo, które oprócz poezji Czesława Miłosza zawsze najbardziej przyciągało moją uwagę. I tak już pozostało. Od Jurka wciąż się czegoś nowego dowiadywałem i uczyłem. Był piekielnie zdolny. Jego praca magisterska poświęcona problematyce Formy u Gombrowicza ukazała się w „Pamiętniku Literackim”. Rozprawa doktorska mogła zostać uznana za habilitację. Zachwycony jego szkicem o Krzysztofie Kamilu Baczyńskim, Kazimierz Wyka подарował Jurkowi swoją książkę z dedykacją.

Od razu było widać, że pochodzi z tak zwanej dobrej rodziny. Z domu wyniósł wysoką kulturę osobistą i ogładę, przejawiające się w samym stylu bycia. Był człowiekiem wybrednym, co wyrażało się nie tylko w stosunkach z ludźmi, lecz także upodobaniem do otaczania się pięknymi przedmiotami oraz niechęcią do wszelkiego prostactwa i tandety. Pieczołowicie chronił w swoim mieszkaniu antyczne meble oraz porcelanę i srebra, które odziedziczył po rodzinie. W tej trosce wyrażał się tyleż jego wyszukany gust i szacunek dla pamiątek po bliskich, ile potrzeba ocalenia tego, co pozostało z innej epoki, co było świadectwem prawie unicestwionej kultury. Należał bowiem, o czym wiedział, do ostatnich przedstawicieli ginącej formacji.

W naszych rozmowach wspominał, że wprawdzie urodził się w Bytomiu, ale jego rodzice, muzycy, pochodzili z Warszawy. Przed ojcem, wybitnym skrzypkiem, otwierała się w okresie międzywojennym perspektywa międzynarodowej kariery. Okupacja i powstanie warszawskie, a następnie PRL wszystkie te plany przekreśliły. Po wojnie rodzice Jurka się rozwiedli, ojciec przeniósł się do Warszawy, a matka z dziadkami znalazła schronienie w Krakowie. Jurek kiedyś zwierzył mi się, że matka, z którą był bardzo związany, przedwcześnie go osierociła, zginęła bowiem w wypadku samochodowym, dosyć wcześnie zatem był zdany na samego siebie. Odczuwał również, podobnie jak ja, choć na inną modłę, brak zakorzenienia, tymczasowość miejsca, w którym przychodzi żyć. Dopiero po lekturze *Wstępu* do jego najbardziej osobistej książki *Miasta, rzeczy, przestrzenie* lepiej to zrozumiałem, dowiedziawszy się wielu nieznanych mi szczegółów.

Rodzina Jurka była zamożna i miała rozległe korzenie polsko-francusko-niemieckie, a jego położenie w znacznym stopniu przypominało położenie Gombrowicza, z którym notabene był spowinowacony przez drugiego męża swojej matki. Oczywiście między nim a ulubionym przez niego pisarzem przewalała się historia, należeli do odmiennych generacji, wszakże ich pochodzenie społeczne i kulturowe oraz poczucie zawieszenia były w istocie

takie same. Jurek, podobnie jak Gombrowicz, pozostawał w sferze pomiędzy środowiskiem intelektualnym i artystycznym a środowiskiem ziemiańskim. Jego matka była pianistką, ale zrezygnowała z kariery i komponowała pieśni między innymi do tekstów Mirona Białoszewskiego i Haliny Poświatowskiej. Przyjaźniła się z wieloma poetami i artystami. W krakowskim mieszkaniu dziadków Jurka bywali tacy ludzie, jak Tadeusz Kantor, Kazimierz Mikulski, Jerzy Harasymowicz czy Witold Małcużyński. Z kolei Filip Godlewski, ojczym Jurka, miał krewnych i znajomych wśród dawnych ziemian, którzy z uwagi na wiedzę fachową zatrudniani bywali zaraz po wojnie w majątkach ziemskich zamienianych w PGR-y. Jak wyjaśnia Jurek, przywołując wspomnienia z wczesnego dzieciństwa: „całkiem często więc mieszkali we dworach, które władza ludowa zabrała jakimś ich kuzynom, i prowadzili życie na wzór przedwojennego – z obowiązkowymi polowaniami na szaraki czy bażanty, przejażdżkami bryczką po polach i rodzinnymi zjazdami. My jeździliśmy wielokrotnie do Liplasu pod Gdowem, gdzie kierownikiem był pan Witold Cichowski (kuzyn Cichowskich spokrewnionych z Gombrowiczami?)”. To się oczywiście w okresie narastającego stalinizmu szybko skończyło i pozostałości dawnego ziemiańskiego świata nieuchronnie popadły w ruinę.

Jurek doskonale uświadamiał sobie własne położenie i precyzyjnie potrafił je opisać:

Byłem zawsze z „pomiędzy”: mówiłem po warszawsku, rodzinne historie, które słyszałem, były związane z Warszawą, czasem z Częstochową, skąd pochodził dziadek, lub z Kijowem, gdzie dziadkowie mieszkali przed I wojną światową i gdzie urodziła się mama – nigdy z Krakowem. Ale Kraków był rzeczywistością, która otaczała mnie na co dzień, a Warszawa istniała tylko od święta<sup>1</sup>.

Jego życie zatoczyło koło i do Warszawy pod koniec życia powrócił.

\*\*\*

Czuł się, co podkreślał, mieszkańcem Europy. Rzec można, był Europejczykiem Polską podszytym. Lubił podróżować, jak powiadał, „w rozstawne konie”. Nie tylko po Polsce. Miał krewnych i przyjaciół rozsianych po Europie i całym świecie. Był urodzonym samochodziarzem i znakomitym kierowcą. Uwielbiał, czego

1 J. Jarzębski, *Miasta, rzeczy, przestrzenie, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2019, s. 11.

byłem świadkiem, jazdę szybką i na długie dystanse, ale prowadził samochód ostrożnie i pewnie. Pamiętam, z jaką łatwością dostosował się do ruchu lewostronnego w Anglii i do dosyć ryzykownego stylu jazdy we Włoszech. Podróże miały charakter prywatny, ale bywały także formą tak zwanej turystyki sesyjnej, czyli zwiedzaniem po zakończeniu obrad miejsc, w których odbywała się konferencja. W tych wędrownkach nieraz Jurkowi towarzyszyłem, podziwiając jego chłonność oraz wiedzę z zakresu nie tylko literatury, lecz także muzyki, malarstwa i architektury, którymi się prawdziwie interesował. Z naszymi wożami wiązały się nieraz zabawne, a nierzadko poruszające przeżycia.

Po tym jak wzięliśmy udział w przyznaniu nagrody poetyckiej Vilenica w Słowenii, jedziemy w trójkę, bo był z nami Krzysztof Koehler, do znajomych Jurka w Perugii. Stamtąd wyprawiamy się do Orvieto, Asyżu i Turbino, zwiedzamy je w szalonym pośpiechu. Wreszcie docieramy do Wenecji, gdzie odnajdujemy gondoliera, który był kiedyś studentem Jurka. Zaprasza nas na przejażdżkę. Jest księżycowa noc. Gondola sunie po wodzie prawie bezszelstnie. Od czasu do czasu, na mgnienie, mamy wgląd w cudze życie, bo okna mijanych domów nie są zasłonięte i bez przeszkód podziwiać można wspinałe wnętrza weneckich mieszkań. Tymczasem rozmowa, po polsku!, skupia się wokół różnic między językiem chińskim i japońskim, ponieważ nasz gondolier, poważnie zainteresowany tą kwestią, pragnie sprostac wyzwaniam coraz bardziej masowo napływających turystów z Dalekiego Wschodu. Kiedy indziej jedziemy z Londynu do Krakowa, układając z Jurkiem i Tadeuszem Nyczkiem limeryki związane z nazwami mijanych miast. Limeryki, z których niektóre pamiętam, były bardzo udane, ale z uwagi na ich, jak mawiał o tym gatunku jego mistrz Maciej Słomczyński, „plugawość” nie nadają się do upowszechniania. Po drodze z konferencji w Paryżu odwiedzamy Maisons Laffitte. Jerzy Giedroyc przyjmuje nas łaskawie, przyglądając się nam z dozą pewnej pobłażliwości, a zatazem wypytując z ciekawością o ostatnie wieści z Polski. W Drohobyczu przeżywamy chwile prawdziwie magiczne. Wraz z uczestnikami Festiwalu Brunona Schulza idziemy nocą przez miasto z pochodniami, by uczcić pisarza, odczytując po ukraińsku i po polsku fragmenty jego prozy w miejscach związanych z jego życiem i śmiercią. Powoli, wpraw w zaskoczeni, dołączają do naszego pochodu mieszkańcy. W Buenos Aires po dosyć nudnych obradach o twórczości Gombrowicza Jurek prowadzi Łukasza Tischnera i mnie śladami pisarza. Niewiele z nich niestety pozostało w dawnym kształcie, ale chłonimy specyficzną atmosferę miasta oraz sposób bycia mieszkańców pełen Gombrowiczowskiego „rozluźnienia”, nieodbiegający wiele od tego, który opisał w *Dziennikach*. Udaje nam się dotrzeć do

wspomnianego przez niego Tigre, przypominającego Wenecję, z kanałami delty rzeki Parany, do których dochodzą ogrody tonących w egzotycznej roślinności rezydencji, z zacumowanymi przed nimi łódkami i motorówkami.

\*\*\*

Był z pewnością jednym z największych uczonych, z którego dorobku czerpać będą kolejne pokolenia polonistów, ale równocześnie, nie waham się tego powiedzieć, był wybitnym pisarzem. Jego znakomite teksty poza wszystkim dobrze się czyta. Przykuwają uwagę umiejętnością opowiadania o ludzkich perypetiach przebranych w fabularne kostiumy. Obdarzony wyjątkową umiejętnością swobodnej narracji, talentem, z jakim biegle kreślił wizerunki nieraz bardzo od siebie odmiennych pisarzy oraz wnikliwie roztrząsał skomplikowane kwestie światopoglądowe i estetyczne, pozostawał wrażliwy na zaszyfrowane w literaturze istotne przeobrażenia zachodzące w świadomości zbiorowej. Jego język pokornie podążał za tokiem myśli, a swobodny styl – gdy trzeba było – to sięgał po poważne rejestry, to znów zabarwiał się humorem, ironią i autoironią. Pozostawał w tym najwybitniejszym uczniem i kontynuatorem swojego mistrza – Jana Błońskiego. I jak on, pisząc o innych, pisał też o sobie.

Położenie „pomiędzy” zbliżyło go do Gombrowicza, wielokulturowe korzenie – do Schulza, postawa etyczna i zainteresowanie nowoczesnością – do Lema, ciekawość i otwartość wobec zmieniających się na jego oczach postaw i gustów – do odkrywczego odczytywania najnowszej literatury. Bez ogródek, ale i bez zacietrzewienia pisał o swoich idiosynkrazjach i upodobaniach, rozczarowaniach i olśnieniach. Otwarty na zmiany zachodzące w humanistyce oraz pilnie je śledzący, zarazem niechętnie odnosił się do wszelkich form ortodoksji metodologicznej. Pozostając wierny własnym zasadom, do głębi uczciwy wobec siebie i innych, dyskretnie, ale ze stanowczością i uporem bronił przyjętego systemu wartości i swoich wyborów. Słowem, na wszystkim, co pozostało w pamięci o nim oraz spłynęło spod jego pióra, a później z klawiatury jego laptopa, odcisnął wyraźną i wyrazistą sygnaturę. Z pewnością dobrze przyswoił sobie lekcję Gombrowicza, który pouczał krytyków, że mają tak pisać, iżby „wiadomo było, czy to pisał blondyn, czy brunet”.

\*\*\*

Obdarzony rozlicznymi talentami, był ponadto wspaniałym kompanem, błyskotliwym, pełnym humoru, zwykle otoczonym wianuszkami pięknych

dziewczyn, które czarował osobowością, dowcipem i wrodzonym wdziękiem. Gustował w ciekawej rozmowie, ale i w dobrej kuchni. Ileż wspólnych biesiad w gronie przyjaciół odbyliśmy, ile przeżyliśmy niezapomnianych sylwestrów! Ale przy tym wszystkim Jurek był osobą niesłychanie pracowitą. Już sama liczba książek i szkiców, które w swoim życiu napisał, przyprawia o zawrót głowy. Niezwykłe aktywnie uczestniczył w życiu akademickim Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyśle, prowadząc ćwiczenia, seminaria i wykłady, które cieszyły się ogromnym powodzeniem. Doczekał się też wielu wybitnych wychowanków. Był czynnym krytykiem, czujnie śledzącym przemiany życia literackiego i umiejącym dostrzec wśród młodych pisarzy prawdziwe talenty. Wielokrotnie uczestniczył w krajowych i zagranicznych konferencjach oraz wykladał gościnnie na kilkudziesięciu uniwersytetach zagranicznych, między innymi na Uniwersytecie Harvarda i Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Zasiadał w jury wielu prestiżowych nagród literackich, w tym nagrody Kościelskich, Nike, Cogito, im. Kazimierza Wyki, Trans-Atlantyku. Zmagając się z godnym podziwu męstwem z wyniszczającą go stopniowo bardzo poważną chorobą, do śmierci brał udział w jury nagrody im. Witolda Gombrowicza. Pamiętam, że podczas mojej ostatniej z nim rozmowy wyraziłem poza troską o stan jego zdrowia zdziwienie, że wciąż czyta taką masę książek zgłoszonych do tej nagrody. Odpowiedział na to: „A co mam robić?”

Wśród zdjęć rodzinnych zamieszczonych w książce *Miasta, rzeczy, przestrzenie* znalazła się fotografia z okresu dzieciństwa Jurka. Sportretowany został jako mały chłopiec przytulony do matki, bystro wpatrujący się w obiektyw. W podpisie do tego zdjęcia najlepiej i najzwięźlej wyraził swoje credo, któremu całe życie pozostał wierny:

Z Mamą łączyły mnie głębokie więzi, jej śmierć była dla mnie stratą najważniejszego życiowego wzorca. Od niej uczyłem się wrażliwości i szacunku dla twórczych pasji, a także umiejętności zachowywania równowagi między poczuciem obowiązku a radością istnienia<sup>2</sup>.

---

2 Tamże, fragment podpisu do fot. 9.

## Abstract

---

### Aleksander Fiut

JAGIELLONIAN UNIVERSITY

*Poland Runs Deep in This European Man*

The text is a remembering of Jerzy Jarzębski, the author's dear friend, an eminent scholar, literary critic, and professor of the Jagiellonian University. The text characterizes Jarzębski's social position becomes key to understanding his scholarly choices. His family's place between prewar intelligentsia and landed gentry brought him closer to Witold Gombrowicz, his multicultural roots – to Bruno Schulz, his ethical stance and interest in modernity – to Stanisław Lem, while his curiosity in the ever-changing cultural and social phenomena – to innovative readings of newest literature.

## Keywords

---

Jerzy Jarzębski, memory, category of inbetweenness, Jan Błoński, Kazimierz Wyka, Witold Gombrowicz, Krzysztof Kamil Baczyński